

LEOKADIA DĄBCZAK

ur. 1931; Wysokie



Miejsce i czas wydarzeń	Wysokie, II wojna światowa
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, roboty przymusowe, łapanki, żołnierze niemieccy, historia brata

Losy okolicznych wsi i ich mieszkańców w czasie okupacji

Podwysokie Niemcy nie wysiedlili, dlatego, że tak jak przypuszczali ludzie, że to blisko dużego Lasu Bonieckiego. Bo tam Bończa jest, tam dziedzic był. I w Bończy, to chyba już cerkiewka była. Bo tam ciotka moja mieszkała, byłam kilka razy u niej, to wydaje mi się, że tam była cerkiewka. Podwysokiego nie wysiedlili, bo się Niemcy bali, że to blisko lasu, że partyzanci by tam później nie dali im żyć. A nasza wieś z kolei, ten cały ciąg tych trzech wsi, to były zostawione jako siła robocza dla tych nasiedleńców, bo oni niczego nie umieli, nie znali się na gospodarce. Nowa Lipina, Hajowniki, Skierbieszów - najważniejszy Skierbieszów. Ja to powtarzam: Skierbieszów, Nowa Lipina, Hajowniki, Szorcówka, Czeszyn, i nasza wieś, to Wysokie Pierwsze- to było przyćepione do Czeszyna, do roboty. To taki przyjeżdżał do sołtysa, i mówił, że na przykład pięciu chłopów i cztery kobiety do robót, no to sołtys wyznaczał kto. Ojca tam często szarpali, jak jeszcze był chleb, to zawsze tam sobie brał coś do jedzenia. Bo tak brukiew na przykład, to dla świń się gotowało. A później trochę zaczęli, że jedna z tych kobiet do gotowania, brukiew gotowała, zasypała kaszą jakąś - i jedz. Te skorupy twarde, trzeba było z talerza wyjmować, bo nieobierane brukiwie. Zresztą brukiew jest słodkawa, było to do niczego. A Sołtys był z przedwojennego wyboru. Ponieważ te wysiedlenia tak szły po kolei, no to ludzie uciekali, no i Wolica też była wysiedlona, bo uciekło takie małżeństwo z dzieckiem, to ojciec ich przyjął, a my mieliśmy jedną izbę tylko. A jego gdzieś później złapali, nie wiem, bo wywieźli go, i był w obozie, miał numer na rękę, no a ona u nas była. A później to robili takie łapanki, obstawiali wieś w nocy i z wykazem - kto mieszka, i sprawdzali. Bo wtedy wyłapali albo partyzantów, albo ludzi, którzy nie zameldowani są tutaj, to już takich zabierali. Zresztą brata zabrali ciotecznego z takiego właśnie przeglądu. W wielkanocną niedzielę z domu go zabrali. Wszystkich wygonili, puszczali przez wieś, sołtys puszczal tak kulę, kartkę, i pisało - zbiórka na placu przed sołtysem, obok Cwenara. Tam był taki duży sad. I żeby nie zamykać mieszkań

ani budynków gospodarczych. No i wszystko musiało być otwarte. U nas podłogi nie było, tylko klepisko, to się na święta, na niedzielę, malowało tę podłogę gliną, taką świeżą, to tak ładnie było. To z tej debry [się brało], bo tutaj, to nie było gliny, do debry trzeba było iść. Przynieśliśmy z bratem glinę, no i mama przed wyjściem, jak już szli tam na tą zbiórkę, to wzięła wiaderko i tą gliną posypała w środku, w sieni posypała, i tam w izbie. Leciałam zresztą i się nawet nie zastanawiałam, to nie był czas, żeby o to pytać. Później, jak już tam ten przegląd zrobili, odczytali, bo to wszystkich zgonili, a później czytali, i na drugą stronę każdy przechodził. To wtedy, nie pamiętam, czy kogoś z obcych złapali, czy nie, ale brata mojego zabrali, i mama mówi: „Pójdziemy do domu - bo tam upieczone były były takie w brytwankach - damy mu na drogę” No i wracamy do domu, przychodzimy, a mama tak - tu poszła, tam poszła do komory, i mówi: „Aha, na strych chodzili!” Bo on, jak wlaź z tymi buciurami, to mu się ta glina przyczepiła, no i wtedy właśnie pozostawiał ślady, bo jak wlaź na drabinę, na strych, żeby zobaczyć, no to na drabinie została glina. Bo Niemcy wszystkim kazali wyjść, a później szła taka jakaś komisja i szukali, dlatego nie wolno było zamykać nic. Szukali, czy nie ma kogoś obcego. No i wtedy już było wiadomo, że chodzili, szukali wszędzie - na strychu był, w komórce był, bo taka mała komórka była, i taka duża komora była. Wszędzie wchodził tam. No i brata wtedy zabrali, przywieźli go na Majdanek, no i na Majdanku kopał jakieś rowy, stawiali te baraki. A później, nie wiem jak tam innych, ale jego wypuścili, bo on już nogami nie mógł powłóczyć. No i tu z Lublina przyszedł na piechotę, za Zamość. I też tak właśnie było, że ja tam gdzieś biegałam, bo to w domu się nie siedziało, rano wybiegłam na drogę, a od lasu, tak z góry, bo tak jak mówiłam, że wieś w tej dolinie rzeki jest, taki wąwóz szeroki, i tak patrzę, że idzie ktoś, i się przewraca, i tak do rowu, i od rowu, i staje. Przybiegałam do domu i mówię: „Tato, ktoś idzie, pijak jakiś tak się upił” Ojciec wybiegł, mama wybiegła - przecież to Tadzik nasz. No i tam pobiegli, przyprowadzili go. No i tam pomalutku się odgryzł. Pare miesięcy był tam.

Data i miejsce nagrania	2018-07-13, Lublin
Rozmawiał/a	Agnieszka Piasecka
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"